Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 384.895.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2⅓ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Usuwający się bankrut.

Nie znamy w całej historyi polityki polskiej porozbiorowej takiego rychłego i obrzydliwego upadku, takiego bankructwa, jak upadek prezesa Koła polskiego w Dumie p. Romana Dmowskiego. Wódz stronnictwa, które, zdawało się, pochłonęło wszystkie klasy społeczeństwa polskiego w Królestwie, polityk, któremu bez walki oddali wyborcy buławę regimentarską, człowiek, o którego zdolnościach męża stanu głoszono na wszystkich rogach ulic, jechał p. Dmowski do Petersburga po „autonomię“, lub bodaj „samorząd“, tak, jak się wybierają zwykli śmiertelnicy na podjęcie sumy złożonej dla nich w banku po wygranym procesie.

Pozory wielkiego męża stanu kryły jednak zupełną nicość i niemożność wywarcia jakiegokolwiek wpływu na rząd, czy na kogokolwiek w Rosyi. W kraju bowiem zajęli narodowi demokraci stanowisko tak zbrodniczo głupie, że całą swoją misyę widzieli w — zwalczaniu wszelkiego ruchu rewolucyjnego. Dla narodu ujarzmionego było to nietylko podłością, ale czemś znacznie gorszem, bo nierozumnem wzmacnianiem rządu rosyjskiego, który pod wpływem rewolucyi się cofnął i uląkł się społeczeństwa, a wyleczonym został z wszelkiej trwogi przez narodowych demokratów, spełniających rolę dobrowolnych morderców, obok morderców rządowych.

Im bardziej narodowi demokraci tępili każde drgnienie rewolucyjne, im „spokojniejszem“ stawało się Królestwo, tem bezpieczniejszym w swojej tradycyjnej polityce stawał się rząd rosyjski, który ma do zaopatrzenia 40.000 rosyjskich czynowników w Polsce, zanim zacznie zaopatrywać w posady p. Dmowskiego i jego podkomendnych. Za żaden mord endecki na robotnikach popełniony, nie potrzebował rząd zapłacić ani kopiejki, a tem mniej miał ochotę do jakichkolwiek ustępstw.

Endecya prowadziła politykę łaszącego się psa, który wskazuje na swoje psie usługi. Osłabiła Polskę tem bardziej, im większą część ludności zagarnęła pod swoje sztandary; rozbroiła wszystkich, uzbrajając braci na braci. Umiejąc zaś codziennie mówić co innego, wyzbywszy się wszelkich zasad i skrupułów, zdemoralizowała społeczeństwo, a raczej mieszczaństwo i obszarników, warstwy, nie umiejące prowadzić żadnego masowego ruchu politycznego jawnego, bo dotąd nie było żadnej podobnej możliwości.

Z czemże więc zjawił się w Dumie p. Dmowski? Z cnotami psiemi, bo jedynym jego czynem politycznym było głosowanie za kontyngentem rekruta, a jedyną zasadą polityczną była dlań przynależność Polski do państwa rosyjskiego, uznanie państwowości rosyjskiej. Oba objawy tej psiej polityki zamanifestował p. Dmowski gratis, bez żadnej dla kraju zapłaty.

Ale Stołypin, jak Mefisto, chciał, aby p. Dmowski „trzykrotnie zaklęcie powtórzył“; w zamian za psią lojalność Polaków rozpędził drugą Dumę, a mandaty Królestwa zmniejszył z 36 na 11, co w każdym innym narodzie wywołałoby szalony ruch opozycyjny. P. Dmowski jednak prawie nie odczuł kopnięcia straszliwego i prowokacyjnego, jakie otrzymała polityka endecka. Endecy zagarnęli teraz wszystkie kolegia wyborcze, jako zdobycz łatwą, bo nikt inny się o to nie kusił, wybrali samych swoich i pojechali znowu do Petersburga.

Tutaj powtórzył p. Dmowski zaklęcie po raz trzeci. Już nie wobec państwa rosyjskiego, jako terytoryum rządów carskich, lecz wobec jedynej, choć fałszywej i marnej, idei państwa i „narodu“ rosyjskiego, wobec panslawizmu, przechrzczonego na „neosławizm“, rozbroił siebie i Polaków wódz Koła polskiego i rzucił się w brudne, czarnosecińatwem i prawosławiem mocno zabarwione nurty „słowiańskie“ „bez zastrzeżeń“.

Zapłatą za tę zadziwiająco konsekwentną psią politykę, było rozwiązanie „Macierzy szkolnej“ w Królestwie i masowe zamykanie szkół polskich!

Łaszenie się u stóp Stołypina przynosiło tylko kije z góry i tępą rozpacz u dołu.

Wkońcu Stołypin zaczął ubolewać, że Polaków nie reprezentują „realiści“ i p. Dmowski, nie mogąc się nazwać „realistą“, postanowił zrobić „harakiri“, usuwając się w „zacisze“ krajowe, zagraniczne, szpitalne czy jakiekolwiek inne, co już nikogo nie obchodzi.

Schodzi ze sceny dumsko-polskiej polityki bankrut, awanturnik polityczny w odwrotnym sensie zwyczajnego znaczenia tego słowa.

Zaawanturował się poprostu w łokajstwie wobec krwawego, zaborczego rządu i państwa. Przekreślił wszystko, co dotąd w Polsce nawet on sam mówił i pisał, wydał wszystkie swoje zasady na urągowisko, nie umiał ani razu być przedstawicielem gnębionego narodu i nie rozumiał potęgi moralnej, płynącej z walki w imię praw tego narodu. Jak cyniczny niedorostek splugawił wszystko, co w Polsce było dotąd czczonem i co było siłą. Ograno go haniebnie, bo wydał wszystkie atuty wrogom, jak niepoczytalny człowiek. Jeżeli dzisiaj prasa endecka broni go rozpaczliwie, tłómacząc jego ustąpienie chorobą, to słusznem jest przypuszczenie, że choroba to już kilkuletnia, że był już chyba chorym, kiedy przed dwoma laty szedł do Dumy... To jedno by wytłomaczyć go mogło.

W Kole polskiem chodzą ludzie jak po pożarze; jeden obwinia drugiego, wszyscy gorycz niedołęstwa i swojej nicości odczuwają. Zbierają owoce kontrrewolucyjnej polityki swojej w Polsce i czekają już tylko łaski Stołypina.

Może się nad nimi zlituje.

Socyaliści polscy w Ameryce.

Do niedawna jedyną organizacyą, skupiającą polskie stowarzyszenia socyalistyczne w Stanach Zjednoczonych, był Związek socyalistów polskich (Z. S. P.), którego organem jest tygodnik „Robotnik polski“, wydawany w Nowym Jorku. Z. S. P. należał ongi do partyi amerykańskiej i nosił wtedy nazwę Związku oddziałów polskich A. P. S., ale później dla względów praktycznych wystąpił z niej, uznając — zresztą i nadal — program zasad, dążeń, tudzież taktykę „Socialist Party“, z którą zawsze działa solidarnie na gruncie amerykańskim, jak to widać z X zjazdu, odbytego w ostatnich dniach listopada ubiegłego roku.

W stosunku do t. zw. „starokrajskich“ polskich organizacyj Z. S. P. trwał zawsze w niezłomnej łączności ideowej z P. P. S. i oddawał ruchowi proletaryackiemu w Królestwie znaczne usługi drogą zbierania składek (w zwycięskiej fazie rewolucyi około 35.000 rubli), a nawet przez dostarczanie ludzi. Rozłam P. P. S. pociągnął za sobą rozmaite zmiany w sympatyach naszych towarzyszów amerykańskich. Większość Z. S. P. przy referendum, „ad hoc“ urządzonem, wypowiedziała się za Frakcyą rewolucyjną; natomiast mniejszość, wzmocniona później napływem emigrantów, należących do innych organizacyj, albo wogóle bezfrakcyjnych, utworzyła z czasem „Sekcyę S. D. K. P. i L.“ oraz „Związek pomocy P. P. S.“ (lewicy). Ta ostatnia organizacya powstała po podróży agitacyjnej agitatora lewicowego tow. Łapińskiego.

Lewicowcy i esdecy, przebywający w Stanach Zjednoczonych, podnieśli znowu potrzebę należenia polskich socyalistów do amerykańskiej partyi (z którą, dodać należy, Z. S. P. zawsze współdziałał we wszystkich kwestyach polityki bieżącej). Organem tej opinii stał się założony w roku 1907 w Chicago „Dziennik Ludowy“. Oprócz zresztą zwolenników S. D. i lewicy za ponownem przystąpieniem do „Socialist Party“ wypowiadali się na łamach „Dziennika Ludowego“ również niektórzy stronnicy Frakcyi rew., jak np. tow. Hinkelman i Fischler.

Jednakże X. zjazd Z. S. P., na który przybyli reprezentanci 24 oddziałów (z liczby 31), jeszcze raz podkreśliwszy solidarność programową i taktyczną z partyą amerykańską, pozostał przy dotychczasowej niezależności organizacyjnej Związku, ze względów czysto praktycznych. Co zaś do partyj socyalistycznych w Polsce przyjęto tam wniosek tow. Dębskiego: „Zjazd oświadcza, że Z. S. P. w Ameryce połączony jest bratnimi węzłami z P. P. S. D. Galicyi i Śląska, z P. P. S. zaboru rosyjskiego i tą partyą zaboru rosyjskiego, która programem swym i działalnością dąży do zdobycia niepodległości narodowej“.

Towarzysze, będący za wstąpieniem do partyi amerykańskiej, utworzyli potem „Polską sekcyę krajowej partyi socyalistycznej“ i skłonili wraz z węgierskimi i litewskimi towarzyszami komitet amerykański do przyjęcia uchwały, dającej obcojęzycznym organizacyom w łonie „Socialist Party“ szeroką autonomię i prawo tworzenia odrębnych komitetów narodowych dla propagandy.

Po wejściu w życie tej uchwały zwołany został I. zjazd polskiej sekcyi S. P., który obradował w Chicago od 25 do 27 grudnia 1908 r.

Na zjazd ten przybyli przedstawiciele istniejącej już sekcyi amerykańskiej partyi, delegaci niektórych oddziałów Z. S. P., przedstawicielka organizacyi kobiecej i kilku towarzyszów, którym biuro zjazdu powierzyło mandaty od stowarzyszeń, nie mogących wysłać delegatów, ogółem 28. Liczbę członków nowej organizacyi obliczono w sposób następujący: polskie sekcye S. P. — 600 towarzyszów, razem ze Związkiem pomocy lewicy i innymi poza Z. S. P. stojącymi z górą 1000 członków. Dla porównania warto zaznaczyć, że liczba członków Z. S. P. większą nie jest.

Z obfitego porządku dziennego zjazdu, który szczegółowo załatwił sprawy organizacyi, oświaty, agitacyi, pracy wśród kobiet i t. d., przytaczamy najważniejsze uchwały, rzucające światło na stosunek zjazdu do Z. S. P. Wniosek, że sekcya S. P. powinna zwalczać Z. S. P., ogromną większością odrzucono. Natomiast uchwalono następującą rezolucyę:

„Jesteśmy tego zdania, że cel i zadania Polskiej Sekcyi S. P. i Z. S. P. w działalności wśród wychodźtwa polskiego w Ameryce są jednakowe, a tylko środki, jakich

WIĘZIEŃ.

(Szymon Askenazy: „Łukasiński“. Tom II. Warszawa—Lwów 1908).

1

I.

„Więzień“... Tytuł przepięknej książki Geffroya. Tamtym „więźniem“ był August Blanqui, francuski komunista, niestrudzony spiskowiec i powstaniec, buntownik niezłomny, wciąż zmartwychwstający z grobu, w który go żywym wtrącano wielokrotnie na długie, męczeńskie lata. Ale tamten więzień zmartwychwstawał. Wyzwalały go burze, szalejące nad jego ojczystą ziemią. Upajał pierś powiewem tych burz, zanim odwet reakcyi znowu go w locby więzienne nie wegnał.

Łukasiński, raz pogrzebiony w więzieniu, nie zmartwychwstał już ze swego grobu. Umarłego dla towarzyszy, dla bliskich mu, dla narodu, wleczono go tylko z jednej trumny do drugiej. Zwycięska rewolucya w jego ojczystem mieście, mieście jego męki, nie strzaskała jego łańcuchów. Odległe odgłosy gromu, dochodzące z nad Wisły, mordowały tylko duszę więźnia, aż dobiły ją wieści o styczniowem powstaniu. Od dnia 25 paździer nika 1822 roku — data uwięzienia — do 27 lutego 1868 roku, dnia śmierci, przez okropnych lat czterdzieści pięć był Łukasiński więźniem.

Pisaliśmy już w „Naprzodzie“, mając w ręku dzieła prof. Askenazego tom pierwszy. Czytelnicy nasi pamiętają tę prostą, a żelazną postać majora czwartaków, który dzieckiem patrzał na rzeź Pragi, który wraz z wojskiem polskiem przeżywał jego dolę i niedolę, chwałę i poniewierkę, boje i krzywdy, którego dręczyło poniżenie polskiego żołnierza, ćwiczonego pałkami przez moskiewskich kaprali, nędza chłopa, niby wolnego, ale nie mającego praw do posiadanej od wieków i krwawym potem użyźnianej ziemi, krzywda kraju, rozdartego po raz czwarty, wydanego w swej jedynie swobodnej cząstce na pastwę rosnącego despotyzmu najeźdźcy. Z krwawego odczucia tych krzywd wyrosło dzieło Łukasińskiego: pokojowe jeszcze na wskroś, ale wolnościowe i patyotyczne „Wolnomularstwo Narodowe“. Wiemy, że gdy Aleksander I. nieodwołalnie wszedł na drogę reakcyi i zabrakło pola dla pokojowej, nawpół jawnej roboty, Łukasiński mając już policyę tajną na swym tropie, zwinął stworzoną organizacyę.

Ale impuls był dany i praca spiskowa szła dalej własnym swoim pędem. Organizacya w W. Księstwie Poznańskiem, nosząca bojową nazwę „kosynierów“, nie rozwiązała się, ale przeciwnie, wystąpiła z inicyatywą wznowienia akcyi trójzaborowej w formach nowych, bardziej rewolucyjnych.

Myśl wyszła od ambitnego Prądzyńskiego, który później da dowody geniuszu strategicznego, a zarazem niestałości charakteru i skłonności ku prywacie; figurantem był Umiński, były generał napoleoński, później, w roku 1831 ostatni prawny, bo przez Sejm zamianowany, wódz naczelny rozprzęgającej się armii, osądzony surowo przez prof. Askenazego.

Pierwszego maja 1821 roku zebrała się w lasku bielańskim pod Warszawą garstka ludzi — wysłańcy z Poznańskiego i najwybitniejsi warszawscy członkowie rozwiązanej organizacyi. Złożono przygotowaną przysięgę i postanowiono stworzyć „dla wskrzeszenia nieszczęśliwej, lecz lubej Matki“ towarzystwo, które później nazwane zostało „Tow. Patryotycznem“ Po krótkim czasie ster nowej organizacyi znalazł się w ręku Łukasińskiego; on stał się jej duszą, a bezpośrednio przez niego organizowana „prowincya wojskowa“ jedyną poważną siłą organizacyi. Siły „Towarzystwa“, które później wyolbrzymiały do liczby kilkutysięcy członków — na kartach Mochnackiego, pragnącego dodać otuchy przyszłym robotom tajnym, a do większych jeszcze rozmiarów u Lisickiego, pragnącego ukazać źródło wszelkiego zła w spiskach i ich piekielnej sile, były w istocie bardzo skromne; nie liczyło ono więcej, jak kilkuset ludzi. Byli to przedewszystkiem oficerowie, sporo inteligencyi, trochę szlachty osiadłej. Szukał Łukasiński dostępu do rzemieślników warszawskich i niestety skończyło się na nieszczęśliwej próbie; niedoszły organizator „gmin“ rzemieślniczych okazał się — zdrajcą. Jaskrawy przykład owego przedziału, który istniał między rewolucyonistami polskimi owej doby — a ludem.

Ważnem jest to, czego dowiadujemy się po raz pierwszy z dzieła prof. Askenazego, o społeczno-politycznych poglądach Łukasińskiego i towarzyszy. Byli to szczerzy i rozumni liberali, przywiązani do tego wielkiego dzieła postępu, które na ziemi polskiej dokonanem zostało wśród napoleońskiej zawieruchy. Rozumieli oni, że nonsensem byłby powrót od liberalnych konstytucyi roku 1807 i 1815 do — Ustawy Majowej. Wyrażali się o niej w sposób bezceremonialny, który dziś jeszcze mógłby narazić na ukamienowanie. I tak rzekł raz Łukasiński Umińskiemu, który „dwa razy z konstytucyą 3 Maja na płac wyjeżdżał“: „Daj nam generał pokój i schowaj sobie ten stary mebel; jest on piękny w bibliotece dla ciekawych, ale nie do użycia; nasza konstytucya jest daleko lepsza“. Wynikało to dlań z prostego faktu: Ustawa Majowa „nie stanowiła równości ludzi wobec prawa“, przedewszystkiem zaś „nie zniosła niewoli włościan“. Naodwrót, jeden z głównych braków nowych konstytucyi upatrywał Łukasiński w tem, że kwestya włościańska nie była w nich rozwiązaną; sądził i on, podobnie jak późniejsi demokraci, że dlatego właśnie „lud prosty mało jest sposobny do powstania w masie“. Nie był jednak Łukasiński zwolennikiem rewolucyjnego rozwiązania kwestyi włościańskiej przez doraźne uwłaszczenie bez wykupu. Czy istotnie podzielał mniemanie późniejszego członka Towarzystwa, wielkiego Lelewela: „Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bronić, aniżeli ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą...?“

(Dalszy ciąg nastąpi).

używamy w tej pracy, są różne. Przeto Sekcya uznaje Z. S. P. za bratnią organizacyę i oczekuje tej chwili, kiedy wszystkie oddziały Z. S. P. przystąpią do Sekcyi. W sprawach ruchu partyjnego w Polsce, Sekcya zajmuje stanowisko bezstronne, wyczekujące, obserwacyjne i bratnie, wyrażając nadzieję, iż rozłam w starym kraju wkrótce zniknie i nastanie tam zgoda. Sekcya nie popiera żadnej wyłącznie partyi ani jej odłamu w starym kraju, a sprawę niesienia pomocy materyalnej pozostawia do regulowania członkom Sekcyi i jej oddziałów. W tym celu Sekcya przewiduje odpowiedni rozdział w swej konstytucyi".

W sprawie pomocy więźniom z zaboru rosyjskiego uchwalono zachować dotychczasową jednolitość i w dalszym ciągu przesyłać datki na ręce tow. Dębskiego, komisarza Czerwonego Krzyża.

Przy punkcie „prasa" nie uznano „Dziennika Ludowego" za oficyalny organ Polskiej Sekcyi S. P., lecz, poleciwszy gorąco członkom organizacyi to pismo, zjazd jednocześnie polecił organ Z. S. P.: „Rob. Polsk.", miesięcznik Związku Pomocy P. P. S. (lewicy): „Świat i Człowiek" i wreszcie chicagoską „Pochodnię". Do wydawania właściwego organu Sekcya przystąpi dopiero w przyszłości.

Na zakończenie z przyjemnością stwierdzamy, że pomimo odmiennego charakteru uchwał X zjazdu Z. S. P. i I zjazdu Polskiej Sekcyi S.P. w sprawie stosunku organizacyjnego do amerykańskiej partyi, rozdział między dwoma odłamami naszych towarzyszy w Stanach Zjednoczonych nie tylko się nie pogłębia, lecz raczej zaciera. Świadczy o tem objektywne sprawozdanie z I zjazdu Sekcyi w organie Z. S. P. i artykuł w tymże „Robotniku Polskim" tow. Rybaka, który, choć antagonista poglądów Sekcyi, staje jednak w obronie „Dziennika Ludowego".

Straszna katastrofa w kopalni.

Przed kilku dniami doniosły telegramy o katastrofie w kopalni węgla w Ajce koło Veszprimu (Węgry), w której zginęło kilkunastu ludzi. Katastrofa ta, druga w przeciągu tygodnia na Węgrzech, jest tem okropniejszą, że wywołała dziką walkę między zamkniętymi w kopalni górnikami; o okropnej tej walce dają świadectwo wydobyte trupy, okryte ranami odniesionemi w walce o wydostanie się z gorejącego piekła, kiedy człowiek w najwyższej rozpaczy o życie rzuca się na drugiego, jak dzikie zwierzę, walcząc rękami i paznogciami o pierwszeństwo w dostaniu się do szybu.

Katastrofa wybuchła na szybie „Ujbanya", a jako przyczynę podają „krótkie spięcie" przy przewodach elektrycznych. Pożar zapalił gazy, które wybuchły, zasypując przejścia. Pierwszy spostrzegł ogień starszy sztygar Szanto i z okrzykiem: „Pali się, ratuj się kto może!" rzucił się do ucieczki. Górnicy rozrzuceni po kopalni zaczęli uciekać ku zjazdowi do szybu; ponieważ wyjeżdżać naraz mogło tylko po 4 ludzi, zaczęła się rozpaczliwa walka o miejsce. Trzech górników zostało wtłoczonych między kosz a ściany szybu, a gdy kosz uniósł się do góry, zostali na śmierć zmiażdżeni, a ich ciała nie pozwoliły koszowi pójść do góry. Tymczasem nadbiegli inni górnicy, a widząc, że wskutek zatkania wjazdu mają odciętą drogę, stracili przytomność i zaczęli walczyć, nie wiedząc nawet o co. Ludzie wpijali się w siebie zębami i paznogciami, deptali się nawzajem nogami, wyrywali sobie członki i kawałki mięsa, bili się oderwanymi kawałkami rury wodociągowej, a rezultat był ten, że ani jeden z masy 70 górników nie pozostał bez ciężkiego lub lżejszego zranienia.

Dzika ta scena trwała zaledwie kilka minut, gdy nastąpiła druga eksplozya gazów, zabierając z pośród walczących nowe ofiary. Kogo gazy nie zabiły, ten zginął w ukropie wylewającym się z pękniętego kotła do szybu, albo udusił się z powodu braku świeżego powietrza, powstałego wskutek zniszczenia wentylatorów.

Zepsucie się wjazdu uniemożliwiło ratunek zamkniętych w kopalni na normalnej drodze; próbowano więc innych środków. Kilku odważnych chciało zejść do szybu po drabinach mających kilka tysięcy szczebli, ale odwagę swą przepłacili życiem, gdyż na ostatnich szczeblach dosięgły ich gazy trujące. Pierwszy zeszedł do kopalni lekarz dr Löbl w towarzystwie dwóch robotników; stracili jednak wkrótce przytomność, którą odzyskali dopiero po przyczołganiu się pod wodociąg. Za nimi spuścił się inspektor z kilku górnikami, których jednak spotkał ten sam los. Gdy na górze zobaczono, że ekspedycye ratunkowe nie wracają, pospieszono im z pomocą. W tym czasie gazy już częściowo ulotniły się, tak, że z 25 ludzi z ekspedycyi ratunkowych uratowano 21.

W ciągu nocy wydobyto 40 trupów, później jeszcze 16. Dopiero po 2 dniach naprawiono zjazd do kopalni, przyczem musiano części ciał ludzkich przyczepione do kosza odrębywać siekierą. Główna masa górników uratowała się w ten sposób. że nie pobiegli do głównego wjazdu, lecz uciekli do głębi, a stąd kurytarzem długości 7 klm. dostali się do opuszczonego szybu. Po 3 ch dniach pobytu tam wydobyto 120 ludzi, między nimi 10 chłopców w wieku 12 do 16 lat. Ogółem zginęło **56** ludzi, a 30 odniosło rany rozmaitego stopnia.

Przez 3 dni odgrywały się przed kopalnią straszne sceny. Żony i dzieci zamkniętych górników z płaczem i jękiem śledziły akcyę ratunkową; każda bezskuteczna próba wywoływała nowe objawy rozpaczy, która doszła do szczytu, gdy zaczęto wydobywać trupy. Szczególnie tragicznym jest los rodziny górnika Franciszka Haasa, który zginął razem z 2 żonatymi synami i 2 zięciami.

Głos ogólny obwinia zarząd kopalni o niedbałość; wogóle kopalnie węgierskie stoją pod względem bezpieczeństwa najniżej ze wszystkich kopalń europejskich. Rząd węgierski w pogoni za „uprzemysłowieniem" kraju nie robi przedsiębiorstwom żadnych trudności, wydając tysiące robotników na łup ich zachłanności kapitalistycznej. „Opieka" socyalna rządu węgierskiego polega na tem, że przy każdej kopalni musi być — cmentarz; o jakichś urządzeniach bezpieczeństwa, albo o środkach sanitarnych nie ma mowy.

Z sali sądowej.

Skandaliczne stosunki w zbankrutowanem Towarzystwie kredytowem „na kresach". Przed kilku dniami odbyła się przed c. k. Sądem krajowym wyższym w Krakowie rozprawa apelacyjna, która odsłoniła z całą bezwzględnością, jaki los smutny spotyka tak zwane Towarzystwa kredytowe zaliczkowe i łatwowiernych członków tychże Towarzystw z winy władz powołanych do kontroli. Towarzystwa takie w regule zbudowane na nieograniczonej poręce nie bardzo majętnych członków, wabią członków albo szumną religijną nazwą, albo afiszowaniem księży katolickich, postawionych na czele, dla reklamy Towarzystwa.

Członkowie rekrutują się z małorolnych, dość zadłużonych włościan, ktorzy za wysokim procentem otrzymują kredyt a w razie bankructwa Towarzystwa odpowiadają całym majątkiem, nie za swoje, lecz za długi Towarzystwa.

Na kresach w Białej istniało Towarzystwo kredytowe z nieograniczoną poręką, pod naczelnem kierownictwem p. Łukasza Czermaka, agenta asekuracyjnego itd. Swemi finansowemi operacyami „p. dyrektor" doprowadził towarzystwo do ruiny.

W czasie, kiedy majątek towarzystwa już nie wystarczał do pokrycia pretensyi czyli udziałów członków, był „dyrektor" na tyle niesumienny, że szukał za sposobami, jakby można przez omamienie księży, piastujących urzędy prezesa i wiceprezesa „Rady nadzorczej", ogołocić na „odchodnem" Towarzystwo i biednych członków z dalszych kilkunastu tysięcy koron, a to dla przysporzenia sobie korzyści.

Pod pozorem, że towarzystwo z powodu licytacyi realności, w której był lokal towarzystwa, znajdzie się na bruku, skłania dyrektor „czujną" Radę nadzorczą na kilka dni przed licytacyą do nabycia pretensyi licytanta, faktycznie zaś nabywa dla towarzystwa pretensyę pozorną, nieistniejącą w kwocie 16.700 koron, która na rzecz znajomej „p. dyrektora" była na jego realności „na kominie" dla pozoru zahipotekowaną. By upozorować malwersacyę i wydostać z Towarzystwa za pomocą fikcyjnej cesyi tę kwotę, wziął „p. dyrektor" do pomocy tę panią i własną żonę.

Pani ta poszła z cesyą do kasyera, odebrała pieniądze t. j. 16.700 koron, które zaraz zaniosła czekającej żonie „p. dyrektora", tak że żona p. dyrektora stała się nagle właścicielką poważnej sumy, którą wedle upodobania męża dysponuje.

Z rozprawy się okazało, że malwersacye te byłyby niemożliwe, gdyby księża, prezesowie „Rady nadzorczej" nie byli „p. dyrektorowi" ślepo ufali i więcej p. dyrektorowi na palce patrzyli. Charakterystycznym oraz smutnym epizodem było przyznanie się dwóch dyrektorów (jeden ksiądz), którzy dokument podpisywali, że w zaufaniu do p. naczelnego dyrektora, nie czytali dokumentu.

Na jakie nieobliczalne szkody musi być narażony lud nasz, szukający kredytu za drogie pieniądze w towarzystwach z nieograniczoną poręką, jeżeli „naczelnym dyrektorem" będzie podobny „uczciwiec" i jeżeli prezesami Rady nadzorczej i członkami dyrekcyi będą księża, którzy przez swoją sutannę wprawdzie wabią jak najwięcej owieczek, ale nie troszcząc się o należną kontrolę, i nie mając ani fachowych ani prawniczych wiadomości narażają owieczki na utratę majątku.

Kiedy nasze władze wreszcie poznają, że jest ich obowiązkiem chronić lud przed wyzyskiem ze strony niesumiennych dyrektorów, rozciągnąć ścisłą kontrolę nad temi instytucyami mimo szumnych i pobożnych tytułów?!

W opisanym wypadku obecni likwidatorzy towarzystwa, chcąc uratować dla towarzystwa wyłudzoną sumę, zażądali od sądu unieważnienia pozornej cesyi i zaskarżyli „trójkę" o zwrot sumy.

Gdyby nie udało się po unieważnieniu cesyi, mimo wygranego procesu, majątku dyrektorstwa i „znajomej pani" wykryć, będą musieli członkowie Rady nadzorczej — w naszym wypadku z powodu braku innych członków wyłącznie księża prezesowie być pociągnięci do odpowiedzialności i za brak dozoru odpokutować choćby ofiarą pieniężną.

MAŁY FELIETON.

WŁADYSŁAW ORKAN.

POLEGŁYM BOJOWCOM...

Towarzysze!

. . . .

Mówicie z mogił — słyszę:
— Jakiż ty nam towarzysz:
Co my czynimy — ty marzysz!

. . . .

— Tak, ja bunt piszę.
Jednak, a może przeto mówię: Towarzysze!
Pamięci Waszej może słowo liche
Nie zjaśni. Już poszła w miliony...
Dziś Wasze mogiły ciche
Staną się kiedyś w Polsce głośne, jako dzwony,
Będą krzyczane w serca, jako hasła,
Ich krwawą gliną będzie się nienawiść pasła,
Aż pomsta buchnie sroga!
Cóż wobec mogił słowa znaczą?
Lecz gdy nad Waszemi mogiły
Kruki zajadłe kraczą,
Cała czerń hawrania, wroga
Sunie kraczącą chmarą —
Przynoszę Wam pokłon od siebie...
Cześć Wam i sława!
Iżeście życiem szli za swoją wiarą,
Iżeście wierzyli szczerze,
Iżeście całych dali się w ofierze
Za wiarę, której imię Sprawa.
A iż na Waszem niebie
(Smętni, i Wy marzycie)
Były dwie gwiazdy jasne, co Was wiodły:
Wolność i życie.

Przez trud, przez mękę szliście wraz
Ku onym dalekim wrotom —
Niechajby i najcięższy wskaz,
Każdy w lot stawał: „Oto-m!"

Każdy osobno stawion — wódz,
A żołnierz gdy w szeregu —
Iżby groźnego wroga zmódz,
Najbliższa „piątka" z brzegu — —

Hej! Towarzysze! Dziwny słuch
O Was tu dzisiaj chodzi —
W szczęściu ukąpał się Wasz duch —
Poginęliście młodzi...

Czy można rozróść szerzej?
Żywot swój zamknąć dzielniej?...
Za życia — bohaterzy,
Po zgonie nieśmiertelni.

KRONIKA.

Kraków. 18 stycznia.

Zabawne metamorfozy pseudonimu. W komunikacie partyi socyalistów-rewolucyonistów, odsłaniającym prowokatorską działalność Aziewa, przytoczono i jeden z jego pseudonimów „Tołstyj" (tłusty, tęgi).

Paryska „Humanité", podając szereg rewelacyj o Aziewie, przełożyła ten pseudonim na język francuski — wyrazem: „le gros".

Z „Humanité" przedostały się jej sensacyjne rewelacye do „Neue freie Presse", przyczem z charakterystycznej tuszy Aziewa, która odbiła się na jego pseudonimie, ukuto francuskie nazwisko (nie kwalifikujące się zatem do tłómaczenia): Legros.

Pseudonim „Legros" — brzmieniem nierosyjskiem zdziwił nieco „Reformę", która z trzeciej ręki wiadomość o Aziewie czerpała; przeto dla utrzymania rosyjskiego kolorytu dokonała na własną rękę przeróbki z „Legros" na — „Legrow".

Tak drogą przeinaczeń z rosyjskiego przymiotnika „tołstyj" powstał po przejściu przez parę retort dziennikarskich — niemniej rdzennie rosyjski: Legrow.

Nowiny krakowskie.

Czasopismo rosyjskie „Byłoje", redagowane przez Włodzimierza Burcewa, obecnie bardzo aktualne z powodu rewelacyj o systemie szpiegostwa i prowokatorstwa w Rosyi, stanowiących teraz europejską sensacyę — jest w Krakowie do nabycia w agencyi dzien-

(Przedruk wzbroniony).

Rok pod czarno-żółtą chorągwią.

Wspomnienia socyalisty z wojska.

5

VI.

Przyjaciel.

Już dwa tygodnie upłynęły od rozpoczęcia służby w oddziele jednorocznych. Właśnie byliśmy zgromadzeni w sali na wykładzie Moltkego, gdy nagle otworzyły się drzwi i ukazała się w nich cudaczna postać: jednoroczniak niezwykle małego wzrostu, w „komiśnym" uniformie, którego wszystkie części były na tę figurę za duże. Bluza sięgała mu do połowy ud, za długie i za szerokie spodnie, spięte u dołu kamaszami, marszczyły się w pękate bufy, rękawy zakrywały dłonie, ogromna czapka zapadła na uszy i oczy. Objuczony tornistrem i przytroczonym do tegoż płaszczem, karabinem zwisającym z ramienia niemal do podłogi, „brodsakiem" i kuferkiem, uginał się pod ciężarem. Pot spływał mu po twarzy o minie wylękłej i nieszczęśliwej. Stanął bezradny we drzwiach.

— Sie Kameel! — huknął Moltke na zastraszonego przybysza, który istotnie robił niezmiernie komiczne wrażenie obładowanego wielbłąda.

Nagle Moltke parsknął śmiechem i wskazał ręką na stopy przybysza. Spojrzeliśmy i rozległa się salwa śmiechu. Oto przybysz miał ogromne komiśne buty ubrane przeciwnie: prawy na lewej nodze, lewy na prawej, co robiło wrażenie, jak gdyby miał poranione nogi.

I ja się serdecznie śmiałem, chociaż poznałem w przybyszu mego najserdeczniejszego przyjaciela Z., z którym razem przeszliśmy całe gimnazyum, razem mieszkaliśmy za lat uniwersyteckich, razem się kształciliśmy, razem przebyliśmy ewolucyę przekonań, razem doszliśmy do socyalizmu, razem wstąpiliśmy do partyi socyalno-demokratycznej, razem pracowaliśmy w „Naprzodzie"... On nie obdarzony wymową, pracował w partyi cicho, przeważnie piórem, nieznany szerszemu ogółowi, ja wysunąłem się na widownię publiczną. Obecnie wypadła nam razem i służba wojskowa, w jednym pułku. On jednak przy wstąpieniu do służby został przez lekarza pułkowego oddany na obserwacyę do szpitala wojskowego, gdzie przebył dwa tygodnie, poczem uznano go zdolnym do służby wojskowej i odesłano do Krakowa, do szkoły jednorocznych. Niezaradny i nieśmiały z natury, nie wiedząc, że może własnym kosztem przyjechać do Krakowa, przyjechał tak jak zwykły żołnierz przez „Transporthaus". Z drugiego końca Krakowa przywędrował piechotą z „Transporthausu" do koszar, objuczony w niemożliwy sposób, zmęczony i zdenerwowany — i nieszczęśliwą swą postawą, dochodzącą do karykatury skutkiem cudacznie za dużego uniformy i pozamienianych butów, wywołał salwę śmiechu.

I ja się śmiałem z twego widoku, kochany przyjacielu, gdym cię nagle zobaczył w tak komicznie opłakanym stanie...

I ty sam się roześmiałeś, porwany ogólnym śmiechem, choć bynajmniej nie ze śmiechem w duszy wstąpiłeś w te progi...

Od tego czasu miałem przy sobie serdecznego przyjaciela, z którym mogłem swobodnie rozmawiać i dzielić się obawami i troskami. Nie byłem już samotny.

Wkrótce uznał nas Moltke za wyszkolonych już na tyle w salutowaniu i wojskowem zachowaniu się, że pozwolił nam wychodzić na miasto w godzinach wolnych od zajęć. Odtąd codziennie widywałem się ze znajomymi towarzyszami i przyjaciółmi coraz więcej pogody wracało do mej duszy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2.

Wykolejenie się pociągu. Wczoraj w południe koło stacyi Chybi na linii Kraków-Wiedeń wykoleił się pociąg osobowy, który wyszedł z Krakowa o godz. 9·30 rano. Podróżni podają, że kilka wagonów uległo rozbiciu, a kilku podróżnych doznało uszkodzenia.

Pociągi z Wiednia, wskutek zawalenia toru, przychodziły wczoraj do Krakowa ze znacznymi spóźnieniami.

Z „chrześcijańskiej“ drukarni. Pamiętnym jest dzień, kiedy nowa spółka wydawnicza „Głosu narodu“ przyszła do organizacyi towarzyszów drukarskich i podpisała cennik drukarski. Po zrujnowaniu drukarni przez osławionego Tomaszewskiego, powinna się była chyba przekonać nowa spółka, że tylko z zorganizowanymi i zawodowo wyszkolonymi towarzyszami drukarskimi można zakład drukarski racyonalnie prowadzić i zdawało się, że ta nauczka nie pójdzie w las. Niestety, nie minęły jeszcze cztery miesiące, a już towarzysze drukarscy gotować się muszą do nowej walki z tymi ludźmi.

Kto miał sposobność być w drukarni tej chrześcijańskiej gazety, ten zdumiewał się, w jakich warunkach hygienicznych towarzysze drukarscy tam pracują. Przez cały dzień w brudnych, ciemnych, nigdy niewietrzonych ani kurzonych, śmierdzących, ciasnych pokoikach, przy zupełnie niewystarczającem świetle naftowem, gazowem i elektrycznem (!) pracować są zmuszeni, narażając swój najdroższy skarb — zdrowie. Miarę tego dopełniają: brak umywalni, naczyń z wodą do picia, oraz bardzo wiele braków natury technicznej, które pracującym przynoszą ogromne szkody w zarobkowaniu. To też towarzysze drukarscy, pracujący w tej „budzie“, kilkakrotnie już zwracali się do odpowiedzialnych za te niesłychane stosunki kierowników z prośbą o zmianę tychże — jednak bezskutecznie.

I ci chrześcijańsko socyalno-społeczni (czy jak się nazywają) śmią jeszcze twierdzić, że są przyjaciółmi robotników! I wygłaszają na swych szpaltach szumne frazesy o miłości robotników! Boże, chroń nas od takich opiekunów i przyjaciół!

Pożar w domu hr. Tarnowskiego przy ul. Sławkowskiej 15, o którym wczoraj donieśliśmy, wznowił się w niedzielę rano. Od rozgrzanego komina zapaliła się belka na II. piętrze, wpuszczona do komina. Straż pożarna zburzyła piec i wyrąbała sufit, poczem ogień ugaszono. Przez cały dzień straż w obawie o wznowienie się ognia utrzymywała dyżur.

— **Repertuar teatru miejskiego.** Poniedziałek: „Małgorzatka“. Wtorek: „Dyabeł“. Środa: „Don Kiszot“. Czwartek: „Noc listopadowa“. Piątek: „Dyabeł“. Sobota: „Lilla Weneda“. Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“. — O godz. 7 wieczorem: „Lilla Weneda“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza**, ul. Szewska 16, I. p. W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we wtorek od godz. 7 do 8 wieczorem: prof. dr J. Grzybowski: „Ziemskie zapasy energii“. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

Z kraju.

O aresztowanym w Borysławiu szpiegu rosyjsko-serbskim podaje „Głos“ następujące dalsze szczegóły:

Aresztowany szpieg zjawił się na gruncie borysławskim w pierwszych dniach sierpnia z. r., udając biednego inżyniera górniczego, skompromitowanego politycznie w Rosyi. Gdy spostrzegł, że tak na słowo nikt mu nie uwierzy, znalazł świadectwa i pisma polecające, mianowicie z Jakubenii, miejscowości położonej na granicy bukowińsko-rumuńskiej, ze Śląska austryackiego, od jakiegoś właściciela dóbr z Moraw, od jakiegoś właściciela kopalni węgla i od jakiegoś barona ze Styryi. Wszystkie te jednak świadectwa najprawdopodobniej są pofałszowane, gdyż daty nie zgadzają się. Kiedy ludzie, z którymi już zawarł znajomość, zapytywali go, gdzie jego dyplom inżyniera górniczego i dlaczego nie ma świadectw jako inżynier, odpowiedział, że dyplomu nie ma, bo zostawił go w Rosyi podczas ucieczki, później zaś, że ukończył w Petersburgu tylko szkołę górniczą, a nie ukończył wydziału maszyn i nie uzyskał dyplomu. Tu wylazły już jego pierwsze kręctwa. Spostrzeżono się na tem, ale nie przywiązywano do tego wielkiej wagi, uważano go za blagiera, jakich nie brak w Borysławiu pomiędzy rozmaitymi przybyszami, udającymi ukończonych inżynierów, dyrektorów i t. d. Dalsze krętactwa jego wyszły na jaw przy podawaniu rozmaitych imion i nazwisk. Gdy go na tem przyłapano, ustalił sobie następujące imiona i nazwiska: Fiedor, Wasylij Korf, Woronow-Wilkow. Gdy go zapytywano, skąd nabył przydomek szlachectwa, nie umiał dać odpowiedzi.

Wałęsając się po Borysławiu, starał się usilnie wkręcić pomiędzy kierowników kopalń, pomiędzy członków Związku techników wiertniczych, do samego Związku, robiąc w lewo i w prawo znajomości i narzucając się swoją osobą, przyczem udawał dalej człowieka biednego, który przybył do Borysławia za kawałkiem chleba, choć — jak się obecnie pokazało — w tym czasie już otrzymywał z pewnej miejscowości na pograniczu austryacko-rosyjskiem pokaźne sumy za pośrednictwem pewnej niewiasty.

Mimo tłumaczeń, iż na posadzie praktykanta na kierownika praca na kopalni jest ciężka i żmudna, starał się o taką posadę i z litości został przyjęty przez p. Hendricha, kierownika kopalni „Stefa“ firmy berlińskiej „Henryk Lapp i Sp.“.

Od tej chwili już coraz lepiej szło mu w zawieraniu znajomości, jako „panu inżynierowi“, za jakiego się przedstawiał. Zawieranie znajomości w szczególności przypadło mu do smaku pomiędzy emigrantami z Królestwa Polskiego i z Rosyi, którym opowiadał najrozmaitsze arabskie historye. Na tych historyach i opowiadaniach o czynnym udziale w ruchu rewolucyjnym w Rosyi udało się go znowu wyłapać, a najkomiczniejszem było to, że kiedy go zapytano, w jakiej partyi brał udział, odpowiedział: „W Narodnej Woli“, a więc partyi od kilkunastu lat nieistniejącej, podczas gdy Woronow liczy najwyżej lat 26—28.

Gdy go emigranci wszyscy i towarzysze z Królestwa wyłapali na kilku innych sprzecznościach i zauważyli u niego maniery „fioła“ rosyjskiego, poddali go obserwacyi, która w ciągu dwóch miesięcy naprowadziła na to, że Woronow między innemi ma na celu szpiegowanie emigrantów rosyjskich i królewiaków, to też ostrzeżono wszystkich przed tym ananasem i miano się na baczności. Aby wszędzie wszystko wywąchać, jakkolwiek miał mieszkanie, sypiał ciągle gdzieindziej u rozmaitych ludzi, których podejrzywał, a zawsze tłómaczył się obawą przed żandarmeryą i aresztowaniem. Wkręcił się w ten sposób do „Związku techników wiertniczych“ i tam sypiał, do pewnych kierowników i urzędników, do wiertaczy, ba nawet, by wiedzieć co robią socyaliści w szpitalu, w pierwszych dniach września symulował influenzę i uprosił dr Dwernickiego, lekarza powiat. kasy chorych, by go umieścił w szpitalu.

W szpitalu robił najrozmaitsze znajomości i badał, czy nie schodzą się tam socyaliści na narady. Po kilku dniach polecono mu szpital opuścić.

Z jednej strony udawał biedaka, pracującego za 3 kor. 50 hal. za szychtę, z drugiej pożyczał dla jednania sobie ludzi pokaźne kwoty i nie starał się o zwrot. Pieniądze otrzymywał, jak stwierdzono, po kilkanaście razy w miesiącu i to poważne kwoty — od kogo i skąd, okaże prowadzone śledztwo.

Z głównego komitetu ratunkowego. Dnia 15 b. m. odbyło się dziewiąte posiedzenie głównego komitetu ratunkowego. Namiestnik przedstawił komitetowi rozdział kwoty, przeznaczonej na pożyczki dla średnich rolników, właścicieli i dzierżawców subkomitetu, wybranego na poprzedniem posiedzeniu. Następnie komitet dokonał rozdziału pomiędzy poszczególne powiaty ilości odpadków soli, przyznanej dodatkowo przez ministerstwo skarbu na poprawę paszy; wkońcu komitet odbył dyskusyę nad sposobem używania kwoty, przeznaczonej na przyjście w pomoc rolnikom przy zasiewach wiosennych. Uchwała stanowcza w tym względzie zapadnie po nadejściu sprawozdań, zażądać się mających od starostów, względnie komitetów powiatowych.

Okradzenie propinacyi. W nocy z piątku na sobotę niewyśledzeni złodzieje dostali się do lokalu propinacyi w Dobromilu, gdzie po rozbiciu kasy ogniotrwałej zrabowali około 7000 K. Śledztwo prowadzi policya w Przemyślu.

Z zaboru rosyjskiego.

Z „nekrologów“ Dmowskiego. Pod tytułem: „Wielki upadek małego Bismarcka“ pisze „Prawda“ warszawska:

„Obrawszy sobie za wzór osobistość Bismarcka, a nie mając tych, co on, zdolności, ani tej władzy, naśladował go jedynie w tem, że w miarę możności demoralizował nasze życie polityczne w samym jego zawiązku. Z pogardą dla „lubieżnych zapędów humanizmu i etyzmu“ połączył brutalną bezczelność, gdy przechwalał się publicznie na wiecu w Filharmonii „przelewanjem krwi bratniej“. Nie wahał się chadzać krętemi drogami i konspirować przed narodem, gdy poufnie proponował hr. Wittemu współdziałanie w zwalczaniu „anarchii na warunkach pewnych ustępstw“.

Jako kierownik partyi doprowadził najsilniejsze i najliczniejsze w kraju stronnictwo do zupełnego nieomal rozbicia. Jedne po drugich usuwały się z narodowej demokracyi grupy i jednostki — wpływowe, reprezentujące powagę osobistą lub siłę liczebną, a i ta garstka, która pozostała bynajmniej z nim jednomyślną nie jest. Pan Dmowski został osamotniony. Daremnieby próbował on i jego poplecznicy zwalać winę na intrygi żydów, postępewców, lub osobistych nieprzyjaciół prezesa Koła, nikt temu nie uwierzy. Przyczyną każdego rozłamu i każdego protestu był jakiś niefortunny krok przywódcy partyi, jakieś sprzeniewierzenie się głoszonym przed wyborcami hasłom. Wszystkie stare grzechy jego polityki mszczą się dziś na tym, który każdą grupę stronników brał na coraz to inną „racyę stanu“, którego każdy krok w życiu publicznem był jakąś łamaną sztuką, jakimś figlem mądrości dyplomatycznej, obliczonym na czyjąś głupotę, a własną przebiegłość.

Wszystko się wydało; wszystkich z kolei zawiódł i rozczarował; do dalszych forteli konceptu zabrakło, a zwłaszcza zabrakło naiwnych, którzyby raz jeszcze zechcieli próbować, czy też pan Dmowski czasem prawdę mówi, czy też niekiedy zobowiązań dotrzymuje?“...

Ze świata.

Tragiczny wypadek w teatrze. Z Petersburga donoszą: Artystka Tichomirowa zraniła się podczas przedstawienia ciężko w piersi wystrzałem z rewolweru. Rewolwer, którym miała zgodnie z rolą dokonać samobójstwa, został niewiadomo przez kogo nabitym. Przedstawienie przerwano.



Porozumienie austryacko-tureckie.

Zatwierdzenie umowy z Austryą.

Konstantynopol. „Jenni Gazetta“ donosi, że rada ministeryalna na wczorajszem posiedzeniu zgodziła się na szczegóły protokołu, dotyczące „entente“ między Austro-Węgrami a Turcyą.

* * *

Dalsze trwanie bojkotu.

Konstantynopol. Z Valony i innych albańskich i małoazyatyckich portów donoszą, że władze lokalne nie otrzymały jeszcze instrukcyi, dotyczącej wstrzymania bojkotu. Mimo to kupcy poczynili już liczne zamówienia u austryackich i węgierskich kupców.

* * *

Interpelacya w parlamencie o Bośnię.

Konstantynopol. „Turque“ donosi, że deputowany wilajetu Skoplie zgłosił interpelacyę w sprawie odstąpienia Bośni za odszkodowaniem pieniężnem. Wiadomość dotąd nie została stwierdzona.

Po katastrofie we Włoszech.

Powrót ekspedycyi wiedeńskiej.

Wiedeń. Naczelny lekarz wiedeńskiego Tow. ratunkowego dr Charras powrócił dziś rano z Messyny. Opowiada on, że przynajmniej **50.000** osób leży jeszcze pod gruzami. Dr Charras zapewnia, że akcya wiedeńskiego Tow. ratunkowego była wprawdzie bardzo kosztowna, ale bardzo potrzebna.

TELEGRAMY

z dnia 18 stycznia.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski zebrał się dziś na sesyę. Prezydent Justh wyraził współczucie z powodu katastrofy w południowych Włoszech.

Minister honwedów przedłożył ustawę o kontyngencie rekruta na rok 1909. Przedłożenie w tytule różni się od poprzednich o tyle, że tytuł obecny opiewa: „Rekruci na r. 1909“; podczas gdy dawniejszy tytuł opiewał: „Rekruci dla wspólnej armii i honwedów“.

Żandarmi szwarcownikami broni.

Petersburg. „Nowaja Ruś“ komunikuje, że w Wierzbołowie całą żandarmeryę usunięto, gdyż brała udział w przewożeniu z zagranicy rewolwerów.

Dymisyonowanie uczciwych ludzi.

Niżny Nowogród. Zastrzelił się pomocnik naczelnika więzienia, Apraksin, który bardzo po ludzku obchodził się z więźniami. Kilka dni przedtem kazano mu podać się do dymisyi.

Walka z rewolucyonistami w Persyi.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi, że miasto Tebris osaczone zostało przez wojska rządowe. (Depesze urzędowej ag. rosyjskiej należy przyjmować z wielką ostrożnością. Przyp. Red.).

Przesilenie w gabinecie francuskim.

Paryż. „Rappel“ donosi, że minister marynarki Picard zamierza ustąpić, albowiem żąda on kredytu 800 milionów na reorganizacyę marynarki, a Izba deputowanych kredytu tego nie chce przyznać, dopóki nie zostaną przedłożone szczegółowe w tej sprawie sprawozdania i nie będą ukarani ci wszyscy, którzy dopuścili się nadużyć lub niedbalstwa w zarządzie marynarki.

Wielki strejk w Ameryce.

Nowy Jork. Jutro rozpocznie się strejk 15.000 robotników fabryk kapeluszy, ponieważ pracodawcy nie pozwolili im na umieszczanie na sporządzonych przez nich kapeluszach marki związku robotniczego.

Katastrofa kolejowa.

Denver (Kolorado, północna Ameryka). Podczas zderzenia pociągów na linii Greemwood-Springs zginęło, jak obecnie stwierdzono, 21 osób, zaś 40 odniosło rany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** w czwartek 2 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, I. p.

* **Wielką zabawę** urządza krakowski komitet partyjny na rzecz funduszu wyborczego dnia 13 lutego 1909 w salach Związku stow. rob., ul. Wiślna 5.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Ze względu na koncert ludowy próby Chóru odbywać się będą 3 razy w tygodniu, t. j. wtorek, czwartek i piątek. Uprasza się o liczne i regularne uczęszczanie.

Walne zgromadzenie Chóru robotniczego odbędzie się 31 stycznia b. r.

* **Dębniki.** We czwartek 20 b. m odbędzie się **walne zgromadzenie Czytelni robotniczej** o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym ustąpienie zarządu i wybór nowego zarządu. Tego samego dnia o godz. 9 wieczór odbędzie się **poufne zgromadzenie** celem wyboru komitetu miejscowego. Na zgromadzenie to mają wstęp wyłącznie tylko towarzysze, opłacający polityczny podatek partyjny.

* **Dębniki.** W niedzielę 24 b. m odbędzie się wielka **zabawa taneczna** w lokalu Czytelni robotniczej. Początek o godz. 8 wieczór. Orkiestra cywilna. Wstęp 60 h.

* **Podgórze.** W sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odbędzie się w sobotę 23 b. m. wielka zabawa taneczna z kotylionem. Dla rozweselenia gości urządzone będą miłe niespodzianki. Bufet obfic e zaopatrzony. Muzyka doborowa przygrywać będzie do białego rana. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla pań i członków 70 h, dla P. T. gości 1 K.

* **Podgórze.** W niedzielę 24 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) doroczne zgromadzenie partyjne. Na porządku dziennym sprawozdanie ustępującego i wybór nowego komitetu partyjnego i inne ważne sprawy. Prawo do udziału w zgromadzeniu mają towarzysze płacący podatek partyjny. Komitet miejscowy P. P. S. D. w Podgórzu.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 18 stycznia. Pszenica na kwiecień 12·60 do 12·61. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik 10·78 do 10·79. Żyto na kwiecień 10·00 do 10·01. Żyto na październik 9·00 do 9·01. Owies na kwiecień 8·50 do 8·51. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·26 do 7·27. Rzepak na sierpień 13·80 do 13·90.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pogoda piękna, słabe wiatry, obniżenie temperatury. Pogoda.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

L. 41.

KONKURS.

Konkurs na obsadzenie posady inkasenta przy powiatowej Kasie dla chorych w Bochni, upływa z dniem 25 stycznia 1909 r.

Bochnia, 8 stycznia 1909.

Powiatowa Kasa dla chorych w Bochni

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.**

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).